

PIĄTEK

|23|04|2021|

RAPORT

DZIENNIKARZY GAZETY OLSZTYŃSKIEJ

MIEJSCA NA START

Opieka nad
najmłodszymi
mieszkańcami
Warmii i Mazur

TO START TRUDNY I DLA DZIECI, I DLA RODZICÓW

Kiedy oboje rodzice muszą wrócić do pracy, a ich małe dziecko po raz pierwszy ma być powierzone winne niż rodzicielskie ręce, zamiast spodziewanej ulgi (bo kto policzy, ile razy obiecywali sobie, że w końcu odetchną?), pojawia się stres. Wybór osoby i miejsca, dzięki którym młody mieszkaniec Warmii i Mazur będzie mógł się rozwijać i bez smutku czekać na powrót rodziców, bywa trudny. A przecież nie tylko

o emocje chodzi. W przypadku najmłodszych dzieci, czyli tych do lat trzech, koszty opieki są wysokie. Jeśli nasze dziecko nie dostanie się do żłobka miejskiego, których w naszym województwie jest jak na lekarstwo, musi szukać schronienia w prywatnej placówce. Żeby nie było przesadnie różowo, są one nie tylko droższe (rodzice mówią o tym, że to koszt około 1000 zł, choć warto pamiętać, że w niektórych przypadkach

można liczyć na dofinansowanie np. z programu Maluch+), ale i nadal dość nieliczne (wszystkich żłobków, publicznych i nie, jest na Warmii i Mazurach około 50).

Drugą opcją dla malucha, który nieźle sobie radzi w grupie rówieśników, są klubiki dziecięce. Jeśli rodzic stawia na mniejsze grono towarzyszy, rozwiązaniem są z kolei opiekunowi dzienni. Taka forma opieki wciąż nie jest zbyt popularna w naszym re-

gionie, ale, być może, będzie się to zmieniać. Ostatnią opcją dla najmłodszych dzieci jest zatrudnienie niani.

W przypadku starszych dzieci, czyli takich, które można posyłać do przedszkoli, sprawa wygląda nieco lepiej. Prawo oświatowe zakłada, że miasto czy gmina ma obowiązek przyjąć wszystkich chętnych mieszkańców. Skąd więc tak liczna reprezentacja przedszkoli prywatnych? A stąd, między innymi, że

miejsce dla naszego dziecka nie zawsze znajdzie się tam, gdzie byśmy chcieli. W grę wchodzi też często kwestie dodatkowych zajęć, na których coraz częściej zależy rodzicom.

Dziennikarze „Gazety Olsztyńskiej” zajrzeli do różnych miejsc, w których zapewnia się opiekę nad najmłodszymi mieszkańcami Warmii i Mazur. Co udało nam się ustalić? Zapraszamy do lektury.

Daria Bruszevska-Przytuła



Fot. Lidia Dzwolak

Autorką zdjęć, które znalazły się na pierwszej i drugiej stronie tego wydania „Raportu” jest Lidia Dzwolak

KOLEJNY RAPORT

Kolejne wydanie „Raportu dziennikarzy Gazety Olsztyńskiej” ukaże się 21 maja. W czasie, kiedy tegoroczni maturzyści będą się martwić swoim egzaminem dojrzałości, my postaramy się sprawdzić, dlaczego tak wiele młodych osób wyjeżdża z Warmii i Mazur. Spróbujemy nie tylko znaleźć odpowiedź na to pytanie, ale zadamy też kolejne, pytając specjalistów, jak ich tu zatrzymać?

Poprzednie wydania Raportów znajdziecie Państwo na stronie gazetaolsztynska.pl

Redaktorzy prowadzący:
Daria Bruszevska-Przytuła,
Mirosław Wiczorek

JAK SYTUACJA WYGLĄDA W OLSZTYNIE?

W tegorocznej rekrutacji do przedszkoli (prowadzonych przez miasto oraz przedszkoli niepublicznych wyłonionych w otwartych konkursach ofert) **zgłoszono 1180 dzieci**.

Do rekrutacji żłobkowej złożono **636 wniosków**.

Oznacza to, że o 1 miejsce w przedszkolu starato się **0,85** osoby, a o 1 miejsce w żłobku: **1,8** osoby.

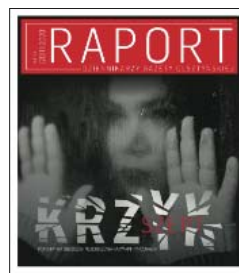
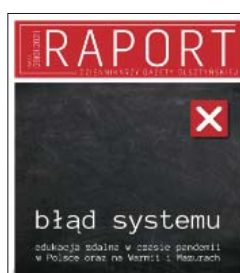
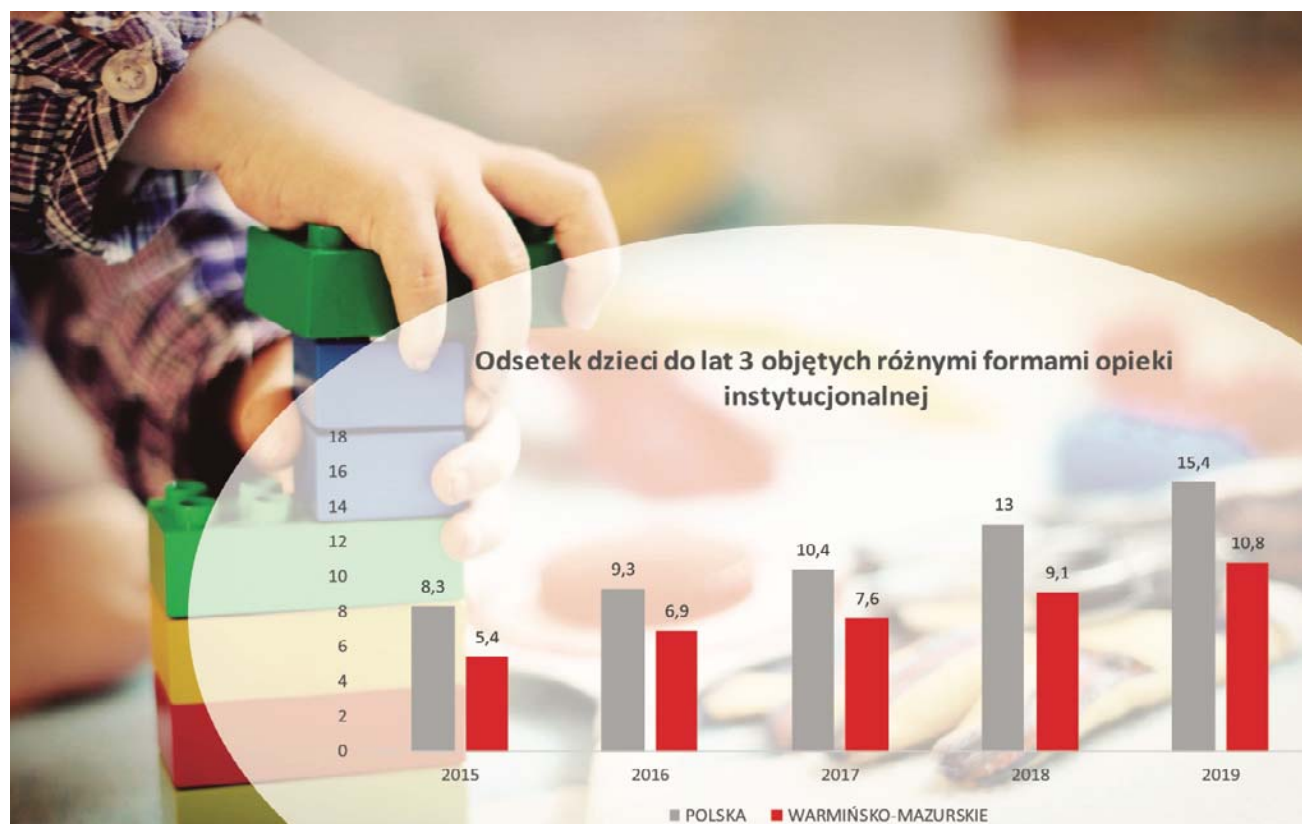
W Olsztynie prowadzonych jest:

27 przedszkoli prowadzonych przez nasz miasto;

39 przedszkoli niepublicznych, w tym: 14 placówek wyłonionych w otwartych konkursach ofert, w których rodzice ponoszą opłaty za korzystanie z wychowania przedszkolnego w wysokości takiej jak w przedszkolach miejskich.

Działa tu też **29** żłobków, w tym **4** żłobki miejskie.

Rodzice mogą posłać dzieci także do **2** klubów dziecięcych (są tylko niepubliczne) lub skorzystać z pomocy **26** opiekunów dziennych (tylko niepublicznych).



CZY PLACÓWKA TO DOBRE MIEJSCE DLA DZIECKA? PYTAMY RODZICÓW

NIKTÓRZY RODZICE ZA NIC W ŚWIECIE NIE ODDALIBY DZIECKA DO ŻŁOBKA. INNI WYMIENIAJĄ ZA TO SAME ICH ZALETY. A CO Z PRZEDSZKOLEM? ZDANIA SĄ PODZIELONE, ALE WYMAGANIA BARDZO ZBLIŻONE. NA CO ZWRACAMY UWAGĘ, WYBIERAJĄC IDEALNE MIEJSCE DLA NASZEGO MALUCHA?

Córka Kasi miała 11 miesięcy, gdy mama zdecydowała się oddać ją do żłobka. Co pomogło w wyborze odpowiedniej placówki?

— Na pewno opinii innych rodziców, położenie żłobka, warunki, jakie w nim panują, a także kadra i podejście pracowników do dzieci. Dużym atutem były też zajęcia edukacyjno-rozwojowe dla maluchów — wylicza mama 2,5-letniej dziś Martynki.

— Okazało się, że mój wybór był strzałem w dziesiątkę, a mała naprawdę świetnie się rozwija. Myślę, że może to być w pewnej mierze również zasługa żłobka. Martynka już od roku nie ma problemu z załatwianiem swoich potrzeb na nocnik czy korzystaniem z toalety. Jest bardzo kontaktowa i otwarta na ludzi. Co więcej, mała już sylabizuje, maluje, rysuje, wycina, tańczy, śpiewa i zna na pamięć setki piosenek i wierszyków! — chwali córkę Kasia.

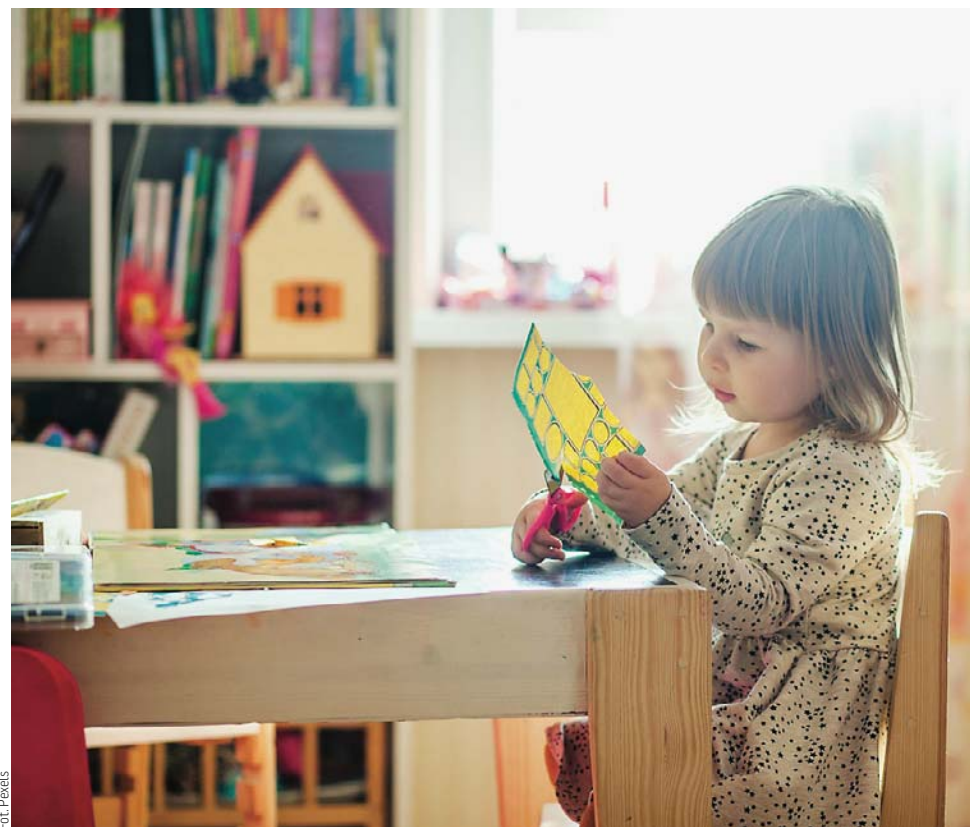
I zaznacza: — To jeszcze nie wszystko. Martynka samodzielnie je posiłki, nie spędza czasu przed telewizorem czy z telefonem w rączkach. Przeszła sporo infekcji, ale nabrała też odporności. Żłobek daje mojej córce pewny plan dnia i poczucie stabilizacji, a mi? Na pewno więcej czasu dla siebie i możliwości połączenia macierzyństwa z pracą — zauważa 29-letnia mama.

Kasia nie ukrywa, że dostrzega ogromny progres w rozwoju swojego dziecka w porównaniu do rówieśników, których rodzice nie zdecydowali się skorzystać z usług żłobka.

— Martynka jest bardzo samodzielna, opiekuńcza, zdyscyplinowana i mówi pełnymi zdaniami. Jest bardzo uważna i kontaktowa, a nie zawsze tak było. Mam pewność, że moja córka jest w pełni gotowa, by iść do przedszkola.

Czy taka sytuacja może mieć jakieś minusy?

— Tak jak wspominałam, dzieci, które na co dzień



Fot: Pixels

przebywają w swoim towarzystwie, łapią od siebie różne infekcje, ale z drugiej strony, stają się bardziej odporne. Sporym minusem, zwłaszcza na początku, jest separacja dziecka z mamą — mówi Kasia. I przyznaje: — Miałam wyrzuty sumienia, wysyłając Martynkę do żłobka. Ciągłe myślałam o tym, jaka jest jeszcze malutka i że powinnam być z nią. Z drugiej jednak strony dziś widzę wiele zalet żłobka i cieszę się, że udało mi się zagłuszyć ten głos niepewności w głowie.

Pozostaje jeszcze brak stu-procentowej kontroli nad tym, co dzieje się z dzieckiem, gdy to nie my się nim zajmujemy.

— Powierzamy malucha w tak naprawdę obce, choć sprawdzone opiniami innych rodziców, ręce. I niestety, jeżeli na czymś nam zależy, to trzeba czasem powtórzyć to paniom w żłobku nawet kilkanaście razy. My tak

**AGNIESZKA:
MARTYNA JEST
BARDZO SAMODZIELNA,
OPIEKUŃCZA,
ZDISCYPLINOWANA
I MÓWI PEŁNYMI
ZDANIAMI.**

walczyliśmy ze smoczkiem. Wiadomo, że czasem prościej po prostu podać go dziecku, ale mi bardzo zależało na tym, by już go Martynie nie podawano. Udało się. Ale za to odpieluszkowanie w żłobku szło bardzo opornie. Ostatnio wyszło nawet na jaw, że panie nadal zakładały jej pieluchę do spania, mimo że dziecko jest już w stu procentach odpieluszkowane od listopada — opowiada Kasia.

Te drobne uwagi nie zmieniają jednak pozytywnego nastawienia 29-latkę do placówki, którą wybrała.

— Kiedy z uwagi na pandemię przez jakiś czas byliśmy zamknięci w domu, widziałam, że Martynka robi się apatyczna. Brakowało jej zajęć, towarzystwa innych dzieci i wydawała się zdezorientowana. To chyba najlepszy dowód na to, że żłobek pozytywnie wpływa nie tylko na rozwój jej umiejętności, ale i dobry humor — podsumowuje Kasia.

Opinie moich innych rozmówczyń nieco różnią się od tego, co usłyszałam od mamy Martynki.

— Moim zdaniem jedynym plusem korzystania z usług żłobka, jest możliwość szybszego powrotu matki do pracy — twierdzi Monika, której córka kończy właśnie dziewięć miesięcy.

— Nie uważam, że oddanie tak małego, nawet kilkunastomiesięcznego dziecka do żłobka może mieć korzystny wpływ na przykład na jego integrację z innymi dziećmi czy rozwój samodzielności, bo to jeszcze nie ten etap. Dla mnie

oddanie dziecka do tego typu placówki byłoby ostatecznością. Wolałabym już ograniczyć wydatki i zrezygnować z pewnych udogodnień tak, by utrzymać się z jednej pensji. Dzięki temu mogłabym być przy dziecku przynajmniej przez pierwsze dwa-trzy lata jego życia i uważam, że to na pewno nie byłby stracony czas — przyznaje 32-latka.

Podobnego zdania jest Ania.

— Uważam, że najlepsze, co może dać matka dziecku, to bycie przy nim do trzeciego roku życia — mówi bez wahania mama niespełna 3-letniego Krzysia.

— Naprawdę widać, gdy dziecko zaczyna interesować się zabawą z rówieśnikami i kiedy zaczyna ich potrzebować w swoim otoczeniu. U nas ten moment nadszedł, gdy Krzys miał 2,5 roku i wiem, że dopiero teraz jest gotowy na przygodę z przedszkolem — zauważa Ania.

Ale dodaje: — Są sytuacje, w których rodzice muszą oddać dziecko do żłobka ze

**MONIKA:
JEDYNYM PLUSEM
KORZYSTANIA Z USŁUG
ŻŁOBKA, JEST
MOŻLIWOŚĆ SZYBSZEGO
POWROTU MATKI DO
PRACY.**

względem na powrót do pracy czy konieczność jej znalezienia i to jest zupełnie zrozumiałe. Cieszę się, że ja mogłam spędzić z synem ten najpiękniejszy czas, który już nigdy się przecież nie powtórzy. Jeżeli miałabym wybierać jeszcze raz, nie zmieniłabym zdania i została z Krzysiem do momentu, aż pójdzie do przedszkola.

Ania już zaczyna rozglądać się za odpowiednią placówką dla swojego synka.

Dalsza część tekstu na str. 4.



**ANNA
WAŁUKANIS,
MAMA
Z OLSZTYNA**

Anna Wałukanis: Wybór żłobka przy obydwu moich synach nie był sprawą oczywistą.

Zwłaszcza przy pierwszym, gdy zastanawialiśmy się też nad nianią. Ale na początku trudno nam było znaleźć osobę, która wzbudziłaby nasze absolutne zaufanie. W końcu praktykowaliśmy system mieszany. Żłobek na co dzień, starsza pani po sąsiedztwie jako niania podczas chorób, które, co tu dużo ukrywać, - gdy dziecko chodzi do żłobka, bardzo często się zdarzają. Poza tym wokół w tym czasie nie mieliśmy żadnych małych dzieci, a zależało nam, by synowie mieli kontakt z rówieśnikami. Szczęśliwie obaj moi synowie od początku dobrze się w żłobku zaaklimatyzowali i chętnie do niego chodzili.

To duża ulga dla rodzica, gdy unika się porannych awantur. Jeden wciąż chodzi do żłobka, drugi jest już przedszkolakiem. Pójście do przedszkola nie było dla starszego szokiem, zwłaszcza że żłobek i przedszkole są w jednym budynku. Jeśli rodzic jest pewny swoich decyzji o powierzeniu dziecka placówce — dziecko też to czuje i jest spokojniejsze. Co ciekawe z drugim synem trudniej było mi się rozstać niż z pierwszym. Może działała tak na mnie świadomość, że to drugie i najprawdopodobniej ostatnie dziecko, więc i właśnie coś się bezpowrotnie kończy?

— Podobają mi się te przedszkola, które są aktywne w mediach społecznościowych — relacjonują ważniejsze momenty, wstawiają zdjęcia z zajęć i atrakcji, które oferują. Mam wrażenie, że dzięki temu ma się pewną kontrolę nad tym, co robi nasze dziecko, gdy nie mamy go na oku — zauważa mama 3-latka.

Co jeszcze jest ważne? — Biorę pod uwagę przedszkola, w których dziecko uczy się poprzez zabawę i ma szansę poznać jakiś język obcy. Ważna jest dla mnie odpowiednia kadra i pewność, że oddaje Krzysia w dobre ręce.

Kiedy wybierzemy dobrą placówkę, plusy związane z pobytem dziecka w przedszkolu, same się mnożą.

— To, na które się zdecydowałam, nigdy mnie nie zawiodło — mówi Agnieszka, kolejna mama, z którą rozmawiam.

Syna i córkę Agnieszki dzieli kilka lat różnicy. — Najpierw do przedszkola trafił mój syn — miał wtedy 3,5 roku i okazało się, że mój wybór był

ANIA:
**UWAŻAM, ŻE NAJLEPSZE,
CO MOŻE DAĆ MATKA
DZIECKU, TO BYCIE
PRZY NIM DO TRZECIEGO
ROKU ŻYCIA.**

bardzo dobry. To upewniło mnie w tym, że bez obaw do tej samej placówki mogę posłać moją córkę. Maja trafiła do tego samego przedszkola co jej brat, gdy miała niecałe trzy latka — opowiada 35-letnia elblązanka.

— Córkę stała się bardziej otwarta i nie jest już tak nieśmiała, jak wcześniej. Widzę też ogromne postępy w jej rozwoju. Poza tym zyskała wiele nowych koleżanek, z którymi bardzo lubi spotykać się popołudniami na placu zabaw. Dużo więcej też robi sama wokół siebie. Nie chce, żeby jej pomagać przy ubieraniu czy sprzątaniu w swoim pokoju. I uwielbiam, jak bawiąc się, zaczyna śpiewać nową piosenkę — relacjonuje Agnieszka.

A minusy? — Chyba nie ma — odpowiada. — Aspekt społeczny przy rozwoju dzieci w wieku przedszkolnym jest dla mnie najważniejszy. Bo gdzie indziej nauczyłaby się żyć wśród innych dzieci, jak nie w przedszkolu? — zastanawia



Na koniec 2019 r. z instytucjonalnych form opieki nad dziećmi w wieku do lat 3 korzystało 143,6 tys. dzieci w Polsce.
92 proc. z nich przebywało **w żłobkach**.

Województwo warmińsko-mazurskie miało w tym czasie **najniższy** wskaźnik dostępności opieki nad małymi dziećmi (**85 podopiecznych/1000 dzieci**).
Średnia dla kraju wynosiła 124/1000.

się moja rozmówczyni.

I po chwili odpowiada: — Rodzice, nawet gdy nie pracują, nie są w stanie dać dziecku tego, co da mu przedszkole. To tam maluch dowiaduje się, że czasem trzeba zawalczyć o swoje, ale też uczy się wielu rzeczy, które pomogą mu w przyszłości i na pewno przydadzą się w szkole.

A jakie zdanie na temat przedszkoli mają bardziej doświadczone mamy?

— Trzeba szukać i znaleźć dobrą placówkę, a w międzyczasie uważnie obserwować zachowanie dziecka, bo wiele może ono zdradzić na temat miejsca, do którego uczęszcza — mówi 60-letnia Krystyna, mama trójki dzieci, która w przeszłości pracowała jako przedszkolanka.

— Kiedyś wybór był bardziej ograniczony, nie było internetu i nie można było poczytać sobie opinii na temat danej placówki, dlatego nawet mi, pomimo mojego doświadczenia, przydarzyła się nieprzyjemna niespodzianka — opowiada pani Krystyna.

Ponad dwadzieścia lat temu dokonała niewłaściwego wyboru, co na szczęście szybko zauważyła.

— Jedną z moich córek, która zwykle była otwarta i radosna, panią reagowała na poranne wyjście do przedszkola. Wracała zachmurzona, z grymasem na twarzy i bez apetytu. Po mojej interwencji wyszło na jaw, że zmuszano ją do jedzenia, czego w naszym domu nigdy nie praktykowaliśmy. To był dla mnie ważny sygnał ostrzegawczy, po którym zabrałam dziecko z tego przedszkola — relacjonuje moja rozmówczyni.

— Oczywiście udało mi się znaleźć dobre przedszkole i to na tyle dobre, że pojawił

się kolejny problem — córka nie chciała z niego wychodzić — śmieje się pani Krystyna. Dzisiaj dla młodych mam kilka rad.

— Przy wyborze odpowiedniej placówki kierujemy się opiniami innych rodziców, sprawdzimy też, czy dane przedszkole jest aktywne

KRYSTYNA:
**DOBRE PRZEDSZKOLE
UCZY WSPÓŁPRACY,
ODPOWIEDZIALNOŚCI,
EMPATII
I WRAŻLIWOŚCI.**

w mediach społecznościowych — z perspektywy czasu widzę, że to naprawdę ułatwia życie. No i nie bójmy się metody prób i błędów. Jeżeli widzimy, że z jakichś względów nasze dziecko nie odnajduje się w danym przedszkolu, nie ignorujemy sygnałów, które nam wysyła — sprawdzimy to i w miarę możliwości spróbujemy z innym miejscem — poleca pani Krystyna.

I dodaje: — Idealne przedszkole poznamy po uśmiechu naszego dziecka — po tym, jak opowiada o tym, co je dziś spotkało i nie może doczekać się kolejnego poranka, bo wie, że znowu zobaczy się ze swoją ulubioną panią i rówieśnikami. Dobre przedszkole uczy współpracy, odpowiedzialności, empatii i wrażliwości. Kiedy maluch jest szczęśliwy, lepiej rozwijają się jego umiejętności i już codziennie będzie zaskakiwał nas nową piosenką, czy wierszykiem, a później już tylko kolejnymi piątkami w szkole.

Kamila Kornacka

Bastek i jego mama Monika Stutz-Kowalska do tej pory mają kontakt z nianią, która zajmowała się chłopcem, gdy był malutki



GDY SŁYSZĘ „NIANIA”, TO...

NIANIA: DLA JEDNYCH KONIECZNOŚĆ, DLA INNYCH „FANABERIA”. ALTERNATYWA DLA ŻŁOBKA I DLA POZOSTAWANIA NA URLOPIE WYCHOWAWCZYM. NAJLEPIEJ JAKBY BYŁA Z POLECENIA, JEŚLI NIE JEST — MOŻE OKAZAĆ SIĘ IDEALNA, ALE MOŻE TEŻ NA SPORZĄDNIĘ ZAWIEŚĆ. CO WAŻNE, DO OPIEKI NAD MAŁYM DZIECKIEM MOŻNA JĄ ZATRUDNIĆ LEGALNIE, NA PODSTAWIE UMOWY AKTYWIZACYJNEJ, BEZ PONOSZENIA KOSZTÓW UBEZPIECZEŃ.

Mała Pola miała 1,5 roku, gdy jej mama z dnia na dzień nagle dostała pracę.

— Stanęliśmy pod ścianą. Na spokojną adaptację żłobku nie było czasu, w pracy musiałam pojawić się „już”. Zaczęliśmy gorączkowo poszukiwania opiekunki — opo-

wiada Katarzyna Różańska, mama dziewczynki. Wybór padł na sprawiającą miłe wrażenie młodą dziewczynę mieszkającą w pobliżu. Miała tylko za zadanie zajmować się dzieckiem. Żadnego prania, gotowania, sprzątania. Pierwszy dzień pracy niani minął spokojnie, ale już we wtorek pani Katarzyna nie

mogła na czas wyjść do pracy, bo na widok niani córka wczepiła się w nią jak małpka. Cała whisterii.

— Pola była otwartym dzieckiem. Zawsze chętnie bawiła się z innymi maluchami. Jej zachowanie było więcej niż niepokojące — wspomina. Wśród rano, gdy historia hysterii się powtórzyła, rodzice

Poli włożyli do misia dyktafon.

— Odsłuchiwałam w nocy nagrania z tych kilku godzin i włos się jeżył. Ta kobieta podczas domniemanej opieki nad córką prawie wcale się do niej nie odzywała! — opowiada pani Kasia. Nie wiadomo do końca, co w tym czasie robiło dziecko, bo na nagraniu mieszały się głównie dźwięki co rusz to nowej opery mydlanej i rozmów telefonicznych.

— Jaki beznadziejny wózek oni mają, taki niewygodny do prowadzenia! Nie będę z tą ich małą na spacer chodziła, bo to katorga. Ty wiesz, jak oni mi ją kazali usypiać? Siedzieć przy niej i ją głaskać. Jakbym ja tak miała robić z „naszą” w domu, to bym się chyba „zajechała” — pani Katarzyna nie mogła uwierzyć w to co słyszy. Z nagrań wynikało też, że w porze drzemki niania wkładała dziewczynkę do łóżeczka, zamykała drzwi i czekała, aż zaśnie. Długo nieustający płacz osamotnionego dziecka nie robił na niej najmniejszego wrażenia. Opiekunka „na poważnie” zaczynała się zajmować małą podopieczną, gdy wiedziała, że zbliża się czas powrotu do domu jej rodziców.

— Coś tam wtedy do córek przebaknęła pod nosem, rozsypała na podłodze klocki, zdjęła lalki z półki. Gdy wracałam z pracy, wszystko teoretycznie wyglądało normalnie — wspomina pani Kasia.

Tamtej nocy olsztynianka z nerwów do świtu nie zmrzyla już oka.

— Rano, gdy opiekunka znów pojawiła się u nas, rzeczowym tonem oznajmiłam jej, że jak ten rodzaj pracy ją tak męczy, to powinna zajmować się czymś innym, że żyjemy w takich czasach, że powinna być świadoma, że wszystko jest do sprawdzenia, a ja właśnie sprawdziłam, że ona do tej pracy kompletnie się nie nadaje. Była tak zszokowana, że nie powiedziała ani słowa tylko po prostu wyszła — opowiada pani Katarzyna. Od tej pory rodzice Poli ze słowem „niania” nie mają dobrych skojarzeń. Drugą córkę posłali od razu do żłobka.

Na kogoś, kto zdecydowanie się do tej pracy nadaje, kto jest całym sercem oddany temu, co robi i kto zajmuje się powierzonym mu pod opiekę dzieckiem z taką samą troską jak własnymi, trafiła Monika Stutz-Kowalska. Olsztynianka wróciła do pracy, gdy jej synek Bastek miał pół roku. Biorąc pod uwagę żywe usposobienie syna, mamie zależało



Pola na szczęście na pamięta już swojej pierwszej niani. Ale jej mamie, Katarzynie Różańskiej, historia związana z zatrudnieniem opiekunki nie daje spokoju do dziś

Fot. archiwum prywatne

na młodej niani. Na początku znalezienie takiej wydawało się dość trudne — do opieki zgłaszały się same emerytki. I nagle na jednej z facebookowych grup pojawiła się polecajka, że ktoś zwalnia cudowną nianię. Niania okazała się młodą, choć doświadczoną mamą trójki dzieci w wieku szkolnym.

— Bastek pokochał ją od pierwszego wejrzenia. W związku z tym, że codziennie był do domu niani wożony, poniekąd stał się częścią również jej rodziny. Razem z jej dziećmi — gdy wracały ze szkoły — bawił się, razem jadł, razem przekomarzał się, kłócił i godził — opowiada pani Monika. Od czasu do czasu potrafił nawet oznaj-

mić swym rodzicom podczas rodzinnych nieporozumień, że skoro tak się sprawy mają, to on wyprowadza się do swojej opiekunki.

— Absolutnie nie czułam się zazdrosna, byłam przeświadczona, że moje dziecko ma w swoim życiu tak wspaniałą osobę. Im więcej bliskich osób, przy których mały człowiek czuje się bezpiecznie i „jak u siebie”, tym przecież lepiej — zauważa olsztynianka.

W związku z tym, że dzięki swojej opiekunce Bastek miał możliwość wychowywania się z dziećmi, a także „pomagania” niani w jej codziennych pracach domowych, do przedszkola poszedł już solidnie „społecznie” przygotowany.

Co ciekawe, chwilę później niania chłopca została przypadkiem pomocą przedszkolną w placówce, do której zaczął chodzić Bastek.

— Niania śmiała się, że wszechświat wysłuchał jej prośb, by ich jeszcze nie rozdzielać. — wspomina pani Monika. I dodaje: — Wiem, że historie są różne i nie każdy ma tyle szczęścia co my, ale ja gdy słyszę słowo „niania”, to uśmiecham się ciepło. Naprawdę dobrze mi się kojarzy.

Pani Karolina jest olsztynianką nianią z kilkuletnim stażem. Zajmuje się głównie z dziećmi, których rodzice późno kończą pracę.

— Placówki otwarte to 16.30, tata na delegacji, mama w pracy np. do 18. „Kto

odbierze dziecko?” stało się problemem wielu współczesnych rodziców. Sposób pracy się zmienił, mało kto pracuje teraz od 7 do 15, a system za tym nie nadąży — zauważa. Pani Karolina, w związku z tym, że oferuje pracę również w późnych godzinach popołudniowych, na brak ofert nie narzeka. Tylko te stawki... — W Olsztynie? Od 8 do 15 zł za godzinę. W zależności gdzie i na ile godzin się dojeżdża, ile dzieci ma się pod opieką i co dokładnie trzeba zrobić: jeśli rodzic wymaga przy okazji przygotowania dzieciom obiadu — oczywiście stawka jest wyższa. To samo jeśli trzeba zawieźć dziecko na zajęcia dodatkowe, przepychając się przez korki włas-

nym autem na drugą stronę miasta — opisuje. Umowa?

— Tyle lat pracuję i nikt mi żadnej nie proponował i chyba żadnej z moich pracujących koleżanek w tej branży też nie. Większość kobiet trudniących się opieką nad dziećmi to studentki i emerytki, wiele kobiet jest też ubezpieczonych przy swoich mężach. Te panie, które domagają się umów, to jakiś ułamek. Rodzice w tej sprawie też milczą jak zakłęci. Nikt nie chce ponosić dodatkowych kosztów, a każdy chce zarobić — stwierdza. I dodaje: — Te osoby, które chcą mieć „papiery”, przeważnie wybierają pracę w żłobkach, przedszkolach lub klubach dziecięcych.

WARTO WIEDZIEĆ,

że mając dziecko dziecko od 20 tygodnia do trzeciego, a czasem czwartego roku życia (jeśli nie ma możliwości zapewnienia dziecku opieki przedszkolnej), rodzic bez zakładania własnej firmy jako osoba fizyczna może podpisać z nianią umowę aktywizacyjną. Oznacza ona, że rodzic nie musi płacić składek na ubezpieczenie społeczne i zdrowotne za nianię, gdyż te są finansowane z budżetu państwa. Umowy aktywizacyjne znane są na rynku od 2011 roku, choć wciąż mało osób o nich wie. Do umowy tej stosuje się przepisy dotyczące zlecenia, dlatego musi ona określać takie elementy jak: strony umowy; cel i przedmiot umowy; czas i miejsce sprawowania opieki; liczbę dzieci powierzonych opiece; obowiązki niani; wysokość wynagrodzenia oraz sposób i termin jego wypłaty; czas, na jaki umowa została zawarta; warunki i sposób zmiany, a także rozwiązania umowy. Nianią nie może być osoba niepełnoletnia ani żaden z rodziców. Jednak członkowie rodziny wcale nie są wykluczeni z takiej formy zatrudnienia, bo umowę taką można zawrzeć np. z babcią, dziadkiem czy inną spokrewnioną osobą. Rodzic musi zgłosić fakt zatrudnienia w ZUS. Trzeba pamiętać, że budżet państwa finansuje tylko składki obliczone od wynagrodzenia niani nieprzekraczającego kwoty minimalnego wynagrodzenia. Jeśli niania zarabia więcej, nadwyżkę rozliczy i optaci rodzic.

Na podstawie takiej umowy nianie podlegają obowiązkowo ubezpieczeniom: emerytalnemu i rentowemu oraz ubezpieczeniu wypadkowemu. Natomiast ubezpieczenie chorobowe jest dobrowolne.

Agnieszka Porowska

— Dzieciaki kochają przedszkole. A nauczyciele przedszkolni?

— Praca w przedszkolu ma różne odcienie. Wbrew temu, co uważa ogół społeczeństwa, bycie nauczycielem przedszkolnym wcale nie polega na zabawie z dziećmi na dywanie. Czasem ludzie mnie aż szokuja... Ostatnio, gdy w końcu otwarto przedszkola po lockdownie, wyszłam szczęśliwa z domu do pracy. Pod pachą miałam komputer, torbę pełną własnych pomocy dydaktycznych, a za sobą ciągnęłam kartony. Wychodząc z klatki schodowej, natrafiłam na sąsiada. Otworzył mi elegancko drzwi, ale zamiast się przywitać, skomentował: „o, w końcu weźmie się pani za robotę!” Myślałam, jak każdy zresztą, że bimbałam i w końcu idę do pracy... Szlag mnie trafił, bo ja pracuję nieustannie. I tak jak kocham swoją pracę, tak czasami jej nienawidzę.

— Dlaczego?

— Praca z dziećmi jest cudowna. Ale to nie zabawa. Mamy podstawę programową, tak samo jak uczniowie ze szkoły. Trzeba ją realizować. Z tym, że dziecko uczy się przez zabawę, więc tego nie widać. Jednocześnie realizując podstawę, muszę to udowodnić. Tonami dokumentacji. Tylko kiedy? I tu zaczynają się schody, bo mam średnio pięć pełnych godzin dziennie dydaktycznych. I spędzam ten czas z dziećmi. Reguluję to karta nauczyciela. W tym czasie nie mam żadnej przerwy. Mogę jedynie wyjść do łazienki, ale tylko wtedy, gdy na sali jest wózek. Jeśli coś się stanie, ona nie bierze za to odpowiedzialności. W przedszkolu nie ma więc mowy o przerwie na papierosa czy na kawę. Po tych pięciu godzinach też nie biorę torebki i nie idę do domu. Bo są jeszcze zajęcia dodatkowe specjalistyczne. Realizuję się je w innych godzinach, ale w godzinach pracy. Do tego jest wypełnianie dziennika, udział w radach pedagogicznych i przygotowywanie sterty innych dokumentów. Dziennik i dokumentację dzieci wypełniam na miejscu. A resztę zabieram do domu. Czyli tam, gdzie mam ciszę. Pewnie gdybym mogła zrobić to w pracy, szybciej bym się ogarnęła. Ale dzieci hałasują, więc się nie da. Z kolei w domu praca zajmuje mi znacznie więcej czasu.

— W spokoju, a więcej?

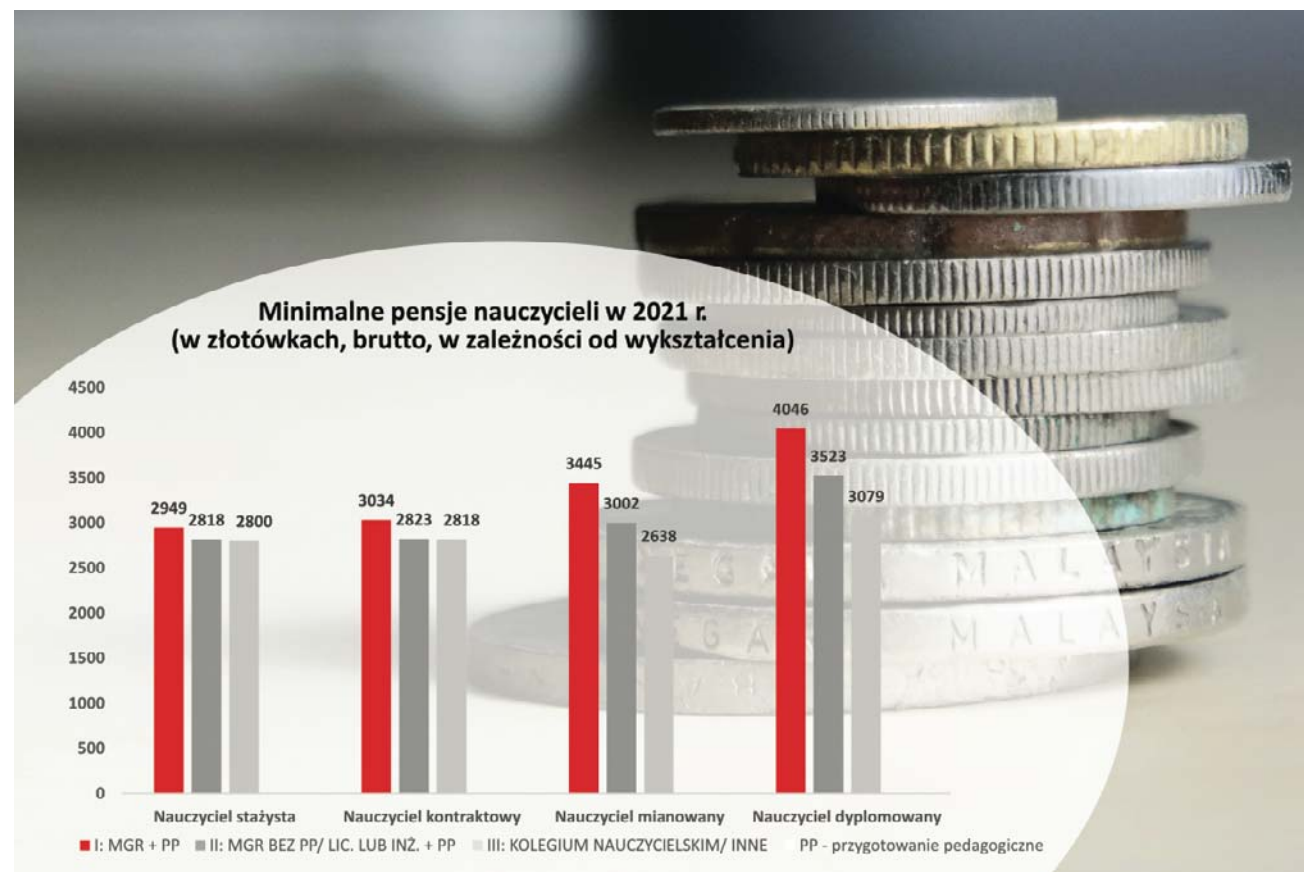
— Nie jestem w stanie usiąść od razu, bo jestem zmęczona hałasem. Kilka

chwil muszę odetchnąć. A potem biorę się za robotę... Są takie dni, że siedzę nad papierami do 23. Abywa, że siedzę do dwudziestej, ale wstaję o czwartej rano, żeby coś jeszcze dokończyć przed pracą. W poniedziałki jeszcze jest w porządku, bo mam siłę. Ale w piątek padam na twarz.

W PRZEDSZKOLU SIĘ NIE BIMBA



TRZEBA KOCHAĆ PRACĘ W PRZEDSZKOLU, BO INACZEJ MOŻNA ZWARIOWAĆ. PRACA Z DZIEĆMI KONKURUJE Z DOKUMENTACJĄ, KTÓREJ WYPEŁNIANIE POTRAFI ZABIĆ PASJĘ — TWIERDZI PANI JOANNA, KTÓRA PRACUJE W JEDNYM Z PRZEDSZKOLI MIEJSKICH W EŁKU.



— Czy ta papierologia jest rzeczywiście potrzebna?

— Wolałabym spędzić ten czas z dziećmi. Ale ktoś chyba o nich zapomniał. A czy nie lepiej byłoby wtw. czasie wolnym poukładać z nimi puzzle albo klocki? Wtedy dzieciaki się cieszą, otwierają... Tworzy się między nami relacja. I ja wolę myśleć o maluchach, a nie o papierologii, która według mnie nie ma sensu. To tylko statystyka, która musi leżeć gdzieś w teczkach. Bo nie sądzę, że ktoś się wto wczytuje. Ale musi być. Kuratorium i organ prowadzący każe, więc trzeba robić. Często się zmuszam.

— A co robisz w czasie wolnym?

— Szkolę się. Z pomocy dydaktycznych, czy po prostu podwyższam swoje kompetencje. Bo muszę i chcę, żeby być jak najlepszym nauczycielem. Albo szukam w internecie inspiracji, żeby coś fajnego dzieciom zaoferować. Często przygotowuję jakieś pomoce, żeby być gotowa następnego dnia. Ja właściwie cały czas jestem jak na dyżurze. Bo kontaktują się też ze mną rodzice. Mam wrażenie, że w czasie lockdownu, jeszcze bardziej się to wystrzyło. Piszą, dzwonią do mnie... Ale nie zawsze w ważnych sprawach. Bywa, że proszę, aby dzieci ubrały się danego dnia na niebiesko. Wtedy odbieram telefony, czy może być niebieska bluzeczka z czerwonym motylkiem, bo córeczka innej nie ma... Rodzice dzwonią nawet późnym wieczorem. Niby mogłabym nie odbierać, ale nie potrafię. Bo jestem zżyta z dziećmi. A jak z nimi, to i z całymi rodzinami. Czasami jednak ręce opadają. Bo świadczyć takie usługi od poniedziałku do niedzieli. Kiedyś była tzw. „godzina konsultacji”. Dziś trzeba być na każde zawołanie. Zatarły się granice prywatności.

— Czujesz się doceniona?

— Niestety nie... Zarabiam śmieszne pieniądze, a poza tym rząd nie dał nam dofinansowania na zdalną edukację. Szkoły dostały, a nauczyciele przedszkolni zostali zepchnięci na margines. Jak zawsze zresztą. A ja przecież też uczę maluchy! Nawet zdalnie! Robię to na swoim sprzęcie, bo przecież przedszkole nie ma jak wyposażać. W ogóle wiele przedszkoli ma bardzo mało sprzętu dydaktycznego, jakiegokolwiek. Wtedy to nauczyciel dwoi się i troi, żeby wszystko zapiąć na ostatni guzik. I trzeba to kochać, bo inaczej nie ogarnie się wszystkiego. To taka miłość na dobre i na złe.

Ada Romanowska

MĘŻCZYZNA W PRZEDSZKOLU

— Jak to się stało, że zaczął pan pracę w przedszkolu?

— Żona i ja jesteśmy z Olsztyna, ale szczęścia szukaliśmy także poza nim. Stęsknieni, wróciliśmy z Warszawy w rodzinne strony. Zacząłem szukać pracy oraz przedszkola dla syna, Ignacego. W poszukiwaniu takiej placówki zawędrowałem do „Bajkolandu”, czyli Przedszkola Miejskiego nr 23 w Olsztynie. Kończyły się wakacje, więc miałem świadomość, że szanse na znalezienie miejsca dla przedszkolaka nie będą duże. W końcu sam miałem już doświadczenie w pracy w przedszkolu i wiedziałem, jak działa system. Wspominałem o tym w rozmowie z panią dyrektorką, a ona, dowiedziawszy się, że jestem nauczycielem, zaproponowała mi pracę.

— Była trema?

— Oczywiście! Czulem się wrzucony na głęboką wodę.

— A co ze strachem, że rodzice nie zrozumieją, że to mężczyzna ma np. pomagać dziecku w toalecie?

— Miałem ten komfort, że wiedziałem, że będę pracował ze starszymi grupami, co ograniczało pulę takich trudniejszych sytuacji. Ale nie znaczy to, że nie miałem obaw. I że nie mieli ich rodzice. Do mnie bezpośrednio rzadko docierały takie sygnały o ich niepokojach, ale wiem, że się pojawiały. Trudno się temu dziwić. Ja sam musiałem nauczyć się stawiania granic. Bo są przecież dzieciaki, które potrzebują bliskości, które siadają nam na kolanach, chcą się przytulać. Trudno jest je odpychać, ale oboje musimy się w tym przecieć dobrze czuć. Ja czułem się źle, gdyby pewne granice były przekraczane. Pilnuję tego. I choć chyba zapracowałem na zaufanie rodziców, to mam świadomość, że czasy się zmieniają. I rodzice mają trochę pod górkę, imy.

— Rodzice żyją pod presją oczekiwań, które przenoszą także na nauczycieli... Czują, że muszą zapewnić dziecku wszystko, co najlepsze: od zajęć dodatkowych po szczególną uwagę wychowawcy.

— Tak, czasem włącza się coś w rodzaju rywalizacji: dowiadujemy się, że czyjeś dziecko chodzi na konie, basen, balet, gimnastykę artystyczną i zna kilka języków, więc patrzymy na swoje dziecko i zastanawiamy się, co robimy źle (śmiech). A tymczasem ważny jest złoty środek. Dziecko musi mieć czas dla siebie.

— Domyślam się, że nie powie mi pan tego wprost, ale wiem, że część nauczycieli skarży się na zbyt wygórowane oczekiwania rodziców.

— Myślę, że gdyby każdy z rodziców choć jeden dzień przepracował w przedszkolu, wiele by wtedy zrozumiał.

— Niech zgadnę: kiedy studiował pan wychowanie przedszkolne, na roku było zaledwie kilku chłopaków?

— To prawda. Było nas ośmiu. Do końca studiów dotrwało dwóch.

— Ma pan kontakt z tym kolegą?

— Tak, przyjaźnimy się. Ale on nie pracuje w tym zawodzie. Opiekuje się osobami starszymi.

— W Olsztynie ma pan jakiegoś kolegę po fachu?

— Z tego, co wiem, jeszcze jakiś czas temu miałem przynajmniej jednego, ale zmienił nieco charakter swojej pracy: został dyrektorem przedszkola.

— Pytam o „kolegę po fachu”, bo nadal nie jestem pewna, jak powinno się mówić o mężczyznach pracujących w przedszkolu.

— Mnie nie przeszkadza żadna forma, o ile oczywiście nie ma na celu mnie obrażać (śmiech). Najbardziej neutralna i przy okazji najbardziej trafna jest chyba ta najprostsza: „nauczyciel”.

— Skoro o nauczycielach mowa, to powiem szczerze: mam wrażenie, że wykonujecie państwo wyjątkową pracę, o której docenienie jest trudniej niż w przypadku nauczycieli ze szkół.

Jakby zawód nauczyciela przedszkola cieszył się mniejszym prestiżem...

— My też, niestety, mamy takie wrażenie. Choć jesteśmy przygotowani tak samo jak nauczyciele w szkole, to stoimy niżej w hierarchii.



MARCIN WOJCZULANIS, TATA IGNACEGO I TOSI, OD KILKUNASTU LAT PRACUJE JAKO NAUCZYCIEL W PRZEDSZKOLU NA OLSZTYŃSKICH NAGÓRKACH. CHOĆ ZDAJE SOBIE SPRAWĘ Z TEGO, ŻE SVOJĄ OBECNOŚCIĄ W PLACÓWCE PRZEŁAMUJE PEWIEN STEREOTYP, NIE TEMU POŚWIĘCA SVOJĄ UWAGĘ. NAJWAŻNIEJSI SĄ WYCHOWANKOWIE.

— Także ze względu na zarobki?

— Jest to branża zapomniana. Bardziej niż na podwyżki, musimy być przygotowani na obcinanie jakichś elementów pensji.

— To smutne.

— Niestety. I rzutuje to na ten malejący prestiż, o którym wspominaliśmy. Bo są ludzie, którym wydaje się, że skoro godzimy się na takie pieniądze, to dlatego, że nie nadajemy się do innej, lepiej płatnej pracy.

— Czy w tych trudnych czasach nadal będą znajdować się chętni do pracy w przedszkolach?

— Trudno powiedzieć. Z uwagi na zarobki na pewno nie jest kusząca perspektywa. Więc nie wydaje mi się, żeby były tłumy chętnych do tej pracy. Tym bardziej że to zawód, który wymaga też podnoszenia swoich kwalifikacji, doszkalania się.

— Mam jednak podejrzenia, że to zawód, do którego żadne studia czy kursy nie przygotowują. Trzeba mieć chyba jeszcze to „coś”.

— Ja też tak myślę. I muszę przyznać, że czasem mi się wydaje, że kobiety mają do tego lepsze predyspozycje. Kiedy patrzę czasem na moje koleżanki, to ręce same składają się do okłasków. W przypadku mężczyzny, który chciałby zostać nauczycielem w przedszkolu, ważny byłby więc ten pierwiastek chęci przebywania z dziećmi. To jest dobra podstawa do tego, żeby podjąć ten zawód.

— Pan widział w sobie ten pierwiastek od dawna?

— Cóż, pamiętam, że kiedy mój syn miał kilka lat, biegałem razem z nim i jego kolegami po placu zabaw. W tym czasie inni ojcowie patrzyli na to z miną „o co tu chodzi?”. Mnie ta zabawa sprawiała przyjemność. Przychodziło mi to naturalnie.



Choć jesteśmy przygotowani tak samo jak nauczyciele w szkole, to stoimy niżej w hierarchii.

— Skoro o bieganiu mowa... Co będzie tuż przed emeryturą? Czy nawet tak aktywny fizycznie nauczyciel jak pan, po 60. znajdzie na takie bieganie siłę? To może brzmieć jak prowokacyjne pytanie, ale kryje się w nim zwykła troska.

— Przyznam szczerze: mnie to pytanie spędza sen z powiek. Sam się zastanawiam nad tym, w jakiej kondycji będę. I wiem, że moje koleżanki też się martwią o to, jak sobie będą radzić w przyszłości.

— No właśnie... Za panem kilkanaście lat pracy, mówimy o emeryturze, a mi się wydaje, że w przedszkolu, w przeciwieństwie do biur czy urzędów, ktoś, kto nie znosi swojej pracy, nie wytrzyma zbyt długo.

— To prawda. Choć jako ojciec dwojga dzieci mogę się zastanawiać, czy moja pensja zapewni bliskim życie na takim poziomie, na jakim bym chciał, to jako nauczyciel mam dużo satysfakcji ze swojej pracy. Są takie chwile, kiedy spotykam gdzieś swoich dawnych wychowanków, dzisiaj wyższych ode mnie o głowę, i oni mówią coś miłego na temat swojego pobytu w przedszkolu. To bardzo motywujące i satysfakcjonujące.

Daria Bruszezka-Przytuła

Renata Strzyżewska, Karolina Ilukiewicz, Agnieszka Grzywacz, Paulina Zatorska, Magdalena Tarchanow, Katarzyna Kądzielewska, Magdalena Wrońska to ekipa kochających cioć, które na co dzień opiekują się maluszkami w Żłobku „Pisklandia” w Kurzętniku. Żłobek powstał w 2018 roku i był pierwszą placówką dla małych dzieci w powiecie nowomiejskim, poza żłobkiem prywatnym. A przy okazji jedyną, która od pierwszej cegły powstawała z myślą o najmłodszych. Na cały powiat — tylko jeden w Kurzętniku. Ogromny przywilej, ogromne wyróżnienie, ale jeszcze większe wyzwanie.

— Widzimy, że żłobki są potrzebne, widzimy to w potrzebach mieszkańców gminy Kurzętnik, jak i całego powiatu nowomiejskiego — akcentuje Paulina Zatorska — Misją naszego żłobka jest tworzenie bezpiecznego i przyjaznego miejsca dla dzieci, gdzie w warunkach zbliżonych do domowych, stopniowo i harmonijnie rozwijają swoje zdolności i umiejętności. Podczas codziennej pracy rozwijają swoją aktywność, poprzez poznawanie świata wszystkimi zmysłami. Podążamy za indywidualnym tempem rozwoju dziecka, respektujemy jego potrzeby, wspieramy w dążeniu do samodzielności i niezależności. Uczymy tolerancji, akceptacji i poszanowania odmienności każdego człowieka.

— Opieka nad dziećmi w żłobku nie może być przypadkowym wyborem, ponieważ aby opiekować się dzieckiem, każda z nas musi czuć „to coś” — mówi Magdalena — Dzieciom musimy oddać całą siebie, by poczuły się dobrze i bezpiecznie w naszym towarzystwie. One doskonale wyczuwają każdy nasz słaby punkt.

— Dzieci są najlepszych psychologiem, najlepiej potrafią odczytać lepsze bądź gorsze nastroje — dodaje Paulina Zatorska, dyrektor „Pisklandii”.

Dzieci są otwarte, prawdziwe, szczerze, wybierają sobie „swoją cioć”, wiadomo wtedy, że to jest odpowiednia osoba. Dzieci nie potrzebują słów, dla nich liczą się gesty i odczucia, a w tym nie ma kamuflażu, nie da się niczego ukryć. Mimo że każda z opiekunek w „Pisklandii” ma niepowtarzalne kompetencje, ale z pewnością wyróżnia je też otwartość, radość i poczucie spełnienia. To aura, jaka

W ŻŁOBKU CZEKAJĄ CIOCIE

PRACA Z MAŁYMI DZIEĆMI JEST JEDNĄ Z NAJTRUDNIEJSZYCH, A ZARAZEM DAJE NAJWIĘCEJ SATYSFAKCJI. NIE MA CHYBA PIĘKNIEJSZYCH CHWIL, GDY MOŻNA PATRZEĆ, JAK DZIECKO POZNAJE ŚWIAT. O SWOJEJ PRACY, KTÓRA JEST PRAWDZIWYM POWOŁANIEM, OPOWIADAJĄ CIOCIE Z „PISKLANDII”.



Fot. Żłobek „Pisklandia”

Od lewej: Renata Strzyżewska, Karolina Ilukiewicz, Agnieszka Grzywacz, Paulina Zatorska, Magdalena Tarchanow, Katarzyna Kądzielewska, Magdalena Wrońska.

W ekipie są jeszcze nieobecne na zdjęciu, ale, jak podkreślają ich koleżanki, równie ważne Anna Kopaczewska, Kamila Podlaszewska, Klaudia Frydrych i Dorota Prusakowska

towarzyszy maluszkom, gdy ich panie są obok.

— Wcześniej pracowałyśmy w innych zawodach, ale w tej pracy zdecydowanie się odnalazłyśmy i spełniamy się w stu procentach — uśmiecha się Magdalena.

— A nawet w stu pięćdziesięciu procentach — dodaje Karolina.

Każdy przypadek może być spełnieniem marzeń — zgodnie podkreślają nasze rozmówczynie, które nie mają wątpliwości, że są we właściwym miejscu i robią to, co kochają.

— Nie mamy rosad kadrowych, co mnie bardzo cieszy. Widzę, że moje dziewczyny sprawdzają się doskonale. Dla dzieci ważne jest przede wszystkim to, żeby nie było niespodzianek. — mówi Paulina Zatorska — Nie lubię zmian, dzięki stabilizacji wszystkim nam pracuje się dużo łatwiej.

— To także duży komfort dla rodziców. Nie czują się tak bardzo zatroskani, kiedy wiedzą, że dzieci zostawiają pod dobrą opieką — mówi Agnieszka — Przecież maluszki są z nami osiem godzin dziennie, jesteśmy jak drugie mamy, przytulimy, wytrzymamy nasek. Wszystkie strony, czyli dzieci, rodzice i my, musimy się w tym odnajdywać i tak się dzieje.

Uśmiechnięte słodkie buzie dzieci to ogromna radość, jednak wychowanie i opieka nad dziećmi to ciężka praca. Co jest najtrudniejsze?

— Adaptacja. Dla dziecka, co oczywiste, ale dla opiekuna także — mówi Katarzyna — Przecież każde dziecko traktujemy jak swoje, towarzysząc nam spore emocje. Mamy grupę dzieci, ale każde z nich traktujemy indywidualnie.

— To ważne, aby na początku zbudować poczucie zaufania, nie tylko względem dziecka, ale także względem całej jego rodziny — wyjaśnia Paulina Zatorska — Czas adaptacji jest rzeczywiście trudny.

— Miód na serce jest wtedy, gdy rodzic opowiada, że dziecko chce być w żłobku z cioćkami i rówieśnikami, a nie siedzieć w domu — uśmiecha się Katarzyna.

Cioćki z „Pisklandii” nie ukrywają, że ogromnie trudna jest praca z rodzicem.

— Staramy się zrozumieć rodziców, że nie każdy z nich jest gotowy na rozłąkę z dzieckiem, niekiedy adaptację dłużej przechodzi rodzic niż dziecko — tłumaczy Karolina — Jesteśmy poniekąd

psychologami dla rodziców, tłumaczymy, osuwamy, pomagamy przejść przez ten etap, gdy dziecko rozpoczyna przygodę ze żłobkiem.

Praca opiekunki w żłobku nie ma ram czasowych. Nawet, gdy drzwi placówki się zamykają, nie milkną telefonny od rodziców, którzy pytają o dzień, który minął.

— Jesteśmy całą dobę do dyspozycji rodzica — zaznacza Paulina — Rozumiemy ich potrzebę kontaktu z osobami, którym powierzają swoje dzieci.

Każdy postęp dziecka to ogromna satysfakcja. To daje największą radość — zgodnie podkreślają cioćki z „Pisklandii”.

— Każde małe kroki sprawiają, że serce się raduje — mówi Magdalena — Dziecko w grupie funkcjonuje inaczej. To, co się wydaje niemożliwe z perspektywy rodzica, w żłobku staje się czymś naturalnym.

— Największym zdziwieniem dla rodziców był widok ponad 20-osobowej grupy dzieci śpiących równocześnie — śmieje się Magdalena — Tak, to jest możliwe!

— Jeżeli dziecko jest radosne, my też się śmiejemy, jeśli jest smutne, czujemy niepokój — mówi Agnieszka — Musimy kierować się intuicją, być czujne i tej czujności nigdy nie tracić. To od nas zależy samopoczucie dziecka.

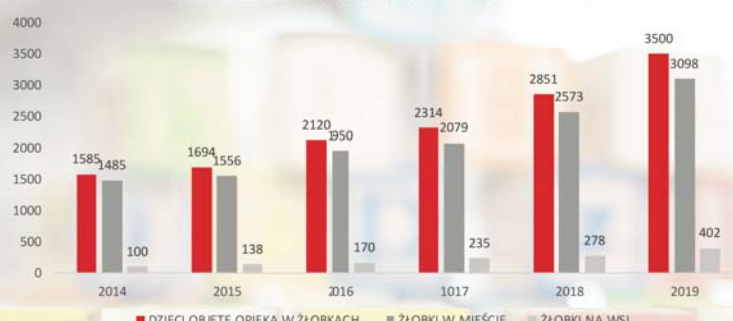
Panie zgodnie podkreślają, że żłobek trwa za krótko. Dziecko przychodzi, czas mija ogromnie szybko i już trzeba się żegnać — A my się przyzwyczajamy — mówi Paulina. — Mamy to ogromne szczęście, że w naszej placówce jest przedszkole do 5 roku życia. Możemy dalej obserwować nasze dzieci, ale tęsknimy bardzo, gdy oddajemy je do starszej grupy. Przy nas przecież stawały pierwsze kroki.

Żłobek „Pisklandia” w Kurzętniku powstał w odpowiedzi na potrzeby mieszkańców. Jest nowoczesny, doskonale wyposażony, dzięki czemu panie mają wiele narzędzi to wyjątkowego spędzania czasu z dziećmi. Nauka poprzez zabawę tutaj nie ma ograniczeń, bo panie mają możliwość dzielenia się swoimi pasjami z dziećmi. One same mają poczucie, że pracując mogą rozwijać także swoje hobby.

— Ogrodnictwo, muzyka, co nam w duszy gra robimy to z dziećmi — mówi Renata — Każdy dzień to fantastyczna przygoda.

Alina Laskowska

Liczba dzieci w żłobkach na Warmii i Mazurach



— Jakie są trudności w prowadzeniu przedszkola w obecnych czasach?

— W dobie walki z pandemią trudno jest zachować ścisły reżim sanitarny. Dotyczy to zarówno pracowników, jak i rodziców, dzieci. Czasami trudno jest wyegzekwować noszenie maseczki czy też prośby o nieprzebywanie bez potrzeby na terenie placówki. Jednak są to raczej sporadyczne przypadki. Zdarzają się również sytuacje, gdy rodzice mimo objawów chorobowych u dzieci, nadal przeprowadzają je do przedszkola (jednak, jak wspomniałam, ma to miejsce dość rzadko). Trudne sytuacje powstają w momencie wykrycia zakażenia u pracowników, ponieważ pozytywny wynik jednego z pracowników powoduje automatycznie kwarantannę kolejnych. Przed zamknięciem przedszkoli przez rząd doszło do takiej sytuacji i gdyby nie ograniczenie funkcjonowania placówki, mogłoby być ciężko.

— Jak państwo sobie radzicie z tymi trudnymi sytuacjami?

— Wdrożone zostały procedury obowiązujące w związku z walką z COVID-19 i staramy się je egzekwować. Przed wejściem do przedszkola mierzona jest temperatura dzieciom i rodzicom, wystawione są pojemniki z płynem do dezynfekcji rąk na każdym piętrze budynku, kupiliśmy sprzęt do dezynfekcji dywanów i sprzętów znajdujących się w salach, stosujemy codzienną dezynfekcję powierzchni dotykowych (klamek, poręczy itp.), natychmiast interweniuje, gdy zauważymy symp-

PRZEDSZKOLE WIDZIANE Z DYREKTORSKIEGO GABINETU

ROZMAWIAMY Z KATARZYNĄ DWORACKĄ, KTÓRA OD 2017 R. JEST DYREKTORKĄ PUBLICZNEGO PRZEDSZKOLA W SUSZU, W POWIECIE IŁAWSKIM.



tomy choroby u dzieci. Większość pracowników poddała się szczepieniu przeciwko

COVID-19, wszyscy pracownicy obsługi zostali zaopatrzeni w maseczki ochronne

i rękawice, w miarę możliwości utrzymują dystans i jak najmniejszy kontakt z dzieć-

mi. Nauczyciele również stosują środki ochrony osobistej jednak zachowanie dystansu w stosunku do dzieci jest po prostu niemożliwe.

— Jak z biegiem lat zmieniały się zadania przedszkola?

— Przed pandemią zmiany dotyczyły głównie coraz większej liczby dzieci potrzebujących wsparcia psychologiczno-pedagogicznego, a co za tym idzie — dostosowania się do ich potrzeb i możliwości. Na szczęście mamy w przedszkolu bardzo dobrze wyszkoloną kadrę pedagogiczną, która posiada nie tylko wymagane kwalifikacje, ale również wiedzę i doświadczenie w zakresie pracy z dziećmi z różnymi potrzebami. Nauczycielki doskonaliły się zawodowo i podnoszą swoje kwalifikacje również dzięki wsparciu ze strony organu prowadzącego, który zapewnia środki na finansowanie nie tylko szkoleń, ale i studiów podyplomowych.

W Rejestrze Szkół i Placówek Oświatowych odnotowano **485** placówek zapewniających dostęp do wychowania przedszkolnego, których organem prowadzącym są gminy z Warmii i Mazur. Poza tym mamy także m.in.:

- **75** placówek założonych przez miasta na prawach powiatu,
- **152** przez osoby fizyczne
- **7** przez organizacje wyznaniowe.

Obecnie przez pandemię musieliśmy się zmierzyć z zapewnieniem bezpieczeństwa dzieciom, pracownikom i rodzicom przed zakażeniem COVID-19. Ogromnym wyzwaniem była edukacja zdalna w przedszkolu, gdzie nie obejmowało nas wsparcie od rządu na zakup laptopów czy innych urządzeń do pracy zdalnej. Mimo to nauczyciele poradzi sobie z tym wyzwaniem i może dzięki temu podnieśliśmy wszyscy swoje kwalifikacje w tym zakresie. Bardzo ważne były dla nas informacje płynące od rodziców o podejmowanej współpracy, zdjęcia, filmiki. Teraz już „normą” jest kontakt z rodzicami przez np. Messenger czy Facebook (zamknięte grupy), rada pedagogiczna on-line czy ankiety przez np. Google.

— Czy dotacja oświatowa pokrywa wszystkie potrzeby placówki?

— Dotacje nigdy nie pokrywały wszystkich potrzeb, jako że prowadzenie przedszkola jest zadaniem własnym gminy, państwo nie finansuje przedszkoli w 100%.

— Czy zdarzają się problemy z brakami kadrowymi?

— Jeśli pracownicy są zdrowi i zdolni do pracy (mam tu na myśli pracowników obsługi) to powiedzmy, że jest dobrze, choć mogłoby być lepiej. Problem pojawia się w momencie, gdy ktoś zachoruje, bo wówczas inny pracownik musi przejąć jego obowiązki. Chętnych do pracy nie brakuje, więc nie byłoby problemu ze znalezieniem osób do pracy. Jeśli zaś chodzi o nauczycieli, to braków nie ma.

Edyta Kocyła-Pawlowska

CZY MAMY WYSTARCZAJĄCO DUŻO ŻŁOBKÓW I PRZEDSZKOLI GOTOWYCH PRZYJĄĆ DZIECI Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI?

Na pytanie odpowiada Agnieszka Jabłońska, radna Olsztyna i dyrektor Zespołu Placówek Edukacyjnych, którego częścią jest m.in. Przedszkole Specjalne nr 11 w Olsztynie.

Jest to dość trudne pytanie. Z jednej strony nie mamy wydzielonych żłobków dla dzieci z niepełnosprawnościami. Istnieją zwykłe żłobki, do których uczęszczają również dzieci z niepełnosprawnościami. Generalnie żłobków jest za mało. Jeśli chodzi o przedszkola, to sytuacja wygląda podobnie. Wszystko zależy od rodzaju niepełnosprawności, od poziomu funkcjonowania dziecka. Od tego, czy potrzebuje bardzo specjalistycznego



Fot. Beata Szymańska

wsparcia w specjalistycznej placówce, czy też potrzebuje wsparcia, które może się odbywać na poziomie przedszkola ogólnodostępnego. Bo takie modele również istnieją i są one bardzo dobre. Oczywiście kluczowy jest tutaj rodzaj niepełnosprawności dziecka oraz jego możliwości. Każde dziecko powinno mieć indywidualnie dobrane środki, metody oraz formy pracy, które wynikają z zakresu jego zaburzeń. Tak, by jego potencjał mógł być rozwijany. ps

GŁOSEM NIANI O ODPOWIEDZIALNOŚCI

O PRACY NIANI OPOWIADA NAM **NATALIA CHABIŃSKA.**



Fot. archiwum prywatne

Wbyciu nianią najwspanialsze jest to, że wraz z dziećmi, którymi się opiekujesz, wciąż na nowo odkrywasz świat. Widzisz jak ten człowiek się pod twoimi skrzydłami rozwija i czerpiesz z tego ogromną satysfakcję. Do dziś ciepło wspominam historię, kiedy mój podopieczny wiedząc, że nasza wspólna droga się powoli kończy, a ja zamieszkam gdzieś daleko, kombinował, jak kupić samolot i do mnie latać. Ogromnie się zasmucił, kiedy zdał sobie sprawę, jakie to są koszty. Miałam szczęście do rodzin, u których pracowałam i wycofać się musiałam tylko raz. Wtedy, gdy spostrzegłam, że bardzo zapracowana mama ma mi w jakiś sposób za złe, że złapałam tak dobry kontakt z jej dzieckiem.

W tej pracy ważne są zbliżone wartości i priorytety rodziny, u której pracuje. Np. gdyby rodzina kładła duży nacisk na sukces zawodowy swoich dzieci i zamiast się z nimi bawić, kazałaby mi je ciągle uczyć, to chyba długo nie chciałabym tak pracować. Ważne jest jednak to, żeby z rodzicami mieć podobne zdanie na wiele spraw, wtedy tworzy się prawdziwa drużyna, a atmosfera wzajemnego szacunku i wsparcia sprzyja dzieciom. Ponad rok pracowałam również jako au-pair w Stanach Zjednoczonych. Mieszkalam z rodziną, pomagając w opiece nad ich dziećmi. Zauważyłam ciekawe różnice w podejściu do wychowywania. Amerykanie są jednak zwycięzcami. Cały czas motywują swoje dzieci do próbowania nowych rze-

czy, do starania się. Polscy rodzice są bardziej zachowawczy. Gdy rodzice w Ameryce mają problem z zachowaniem dziecka, od razu to z kimś konsultują, szukają porady i pomocy. Polscy rodzice często zwlekają i zamiatają problem pod dywan.

Praca opiekunki oprócz wielu plusów ma też swoje minusy. Głównym i najważniejszym z nich jest chyba ten ciągły strach, aby dziecku pod twoją opieką nie spadł nawet włos z głowy. To na dłuższą metę może być dla wielu frustrujące i wypalające. Gdy dziecko przewróci się, będąc pod opieką rodzica, zdaje się to być naturalne, gdy to samo stanie się, gdy pieczę nad nim ma ktoś, komu płacą, mały siniak może urosnąć do rangi dużego problemu.

OPIEKUN DZIENNY, CZYLI KTO?



Fot. Katarzyna Jankow-Mazurkiewicz

ALEKSANDRA PACZKOWSKA, PRACUJE W OLSZTYNIE JAKO OPIEKUN DZIENNY

Jaka jest różnica pomiędzy opiekunem dziennym a nianią? Dziennym opiekunem może zostać osoba, która posiada odpowiednie kwalifikacje: pielęgniarki, położnej, opiekunki dziecięcej, nauczyciela wychowania przedszkolnego, nauczyciela edukacji wczesnoszkolnej lub pedagoga opiekuńczo-wychowawczego. Musi to być też osoba, która pracowała z dziećmi do lat trzech przez okres co najmniej dwunastu miesięcy bezpośrednio przed podjęciem zatrudnienia jako dzienny opiekun. Teraz jestem zatrudniona w Klubiku Federacji FOSA, gdzie wśród moich zadań jest zapewnienie dzieciom opieki i poczucia bezpieczeństwa, stymulowanie ich prawidłowego rozwoju.

W związku z tym ważna jest ścisła współpraca i rozmowy z rodzicami, których celem jest stworzenie każdemu dziecku warunków podobnych do domowych oraz szybkie reagowanie na potrzeby dziecka. Każde dziecko ma zapewnioną kompleksową opiekę — pielęgnacyjną, możliwość spożycia ciepłego posił-

ku, właściwe warunki do bezpiecznej zabawy i odpoczynku. Wykwalifikowana opiekunka dzienna ma wprowadzać w czasie swojej pracy takie działania, które dążą do usamodzielnienia się dziecka. Dzieci każdego dnia biorą udział w szeregu zajęć rozwojowych: plastycznych, sensorycznych, ruchowych i muzycznych dostosowanych

do możliwości każdego maluszka. Zajęcia te prowadzi oczywiście opiekun dzienny. Opiekunki towarzyszą w procesie socjalizacji wśród rówieśników, nabywania nowych kompetencji i umiejętności, uwrażliwiania na potrzeby rówieśników. Przygotowują więc do szybkiej adaptacji przedszkolnej.

kajot



Z danych udostępnionych w serwisie rządowym wynika, że na Warmii i Mazurach jest **43 opiekunów dziennych**.

Najwięcej: w Olsztynie i w Bartoszycach. Jak dowiedzieliśmy się z urzędu miejskiego w Bartoszycach, jesienią w mieście ma być już **14 osób**, które zapewnią opiekę łącznie **80 dzieciom**.

— Jak dzisiaj wygląda proces kształcenia nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej?

— Od roku akademickiego 2019/2020 proces kształcenia nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej odbywa się w ramach jednolitych 5-letnich studiów magisterskich na kierunku: pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna. Takie studia mogą być prowadzone w profilu ogólnoakademickim lub praktycznym. Jako doświadczony zespół badawczo-dydaktyczny pojeśliśmy decyzję o kształceniu w profilu ogólnoakademickim, natomiast wydział zamiejscowy w Elku prowadzi studia w profilu praktycznym. Plan studiów na obydwu wydziałach jest jednakowy, jednak Elk nie dysponuje tak bogatą kadrą naukową, jak Olsztyn. Nasza ponad 50-letnia tradycja kształcenia nauczycieli przedszkolnych i wczesnoszkolnych, a także osiągnięcia naukowe pracowników sprawiają, że możemy zapewnić wysoką jakość kształcenia na kierunku. Pewne modyfikacje w planach studiów były wprowadzane wcześniej, gdyż jako jedna z nielicznych uczelni w Polsce prowadziliśmy studia na kierunku pedagogika wczesnej edukacji w ramach studiów I i II stopnia. Oznacza to, że wyodrębniliśmy się z kierunku pedagogika, który często był utożsamiany jedynie z kształceniem nauczycieli, co czasami rodziło komplikacje w uznawaniu kwalifikacji. Tak więc nowe przedmioty, np. związane z przygotowaniem do prowadzenia zajęć w języku angielskim czy edukacją regionalną, mieliśmy już w poprzednich planach studiów. Teraz jest też więcej przedmiotów związanych z diagnostyką pedagogiczną, a także ze wspieraniem dziecka i ucznia ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi oraz z niepełnosprawnością.

— Na co państwo stawiacie, przygotowując młodych nauczycieli do pracy z dziećmi?

— Praca z dziećmi w wieku przedszkolnym i młodszym szkolnym wymaga szczególnej wiedzy, umiejętności i kompetencji, które określone są w sylabusach poszczególnych przedmiotów.

STAWIAMY NA
KSZTAŁCENIE

JAK KSZTAŁCI SIĘ PEDAGOGÓW?

W ICH RĘCE POWIERZAMY NASZE NAJWIĘKSZE SKARBY, CZYLI NASZE DZIECI. O TO, JAK SĄ PRZYGOTOWYWANI DO TEGO WYZWANIA, PYTAMY PROF. UWM DR HAB. MAŁGORZATĘ SUŚWIŁŁO, STOJĄCĄ NA CZELE KATEDRY DYDAKTYKI I WCZESNEJ EDUKACJI WYDZIAŁU NAUK SPOŁECZNYCH UWM W OLSZTYNIE.

REFLEKSYJNOŚCI,
UMIEJĘTNOŚCI
OBSERWOWANIA
I DIAGNOZOWANIA
POTENCJAŁU
ROZWOJOWEGO DZIECI,
POROZUMIEWANIA
SIĘ Z NIMI ZARÓWNO
W JĘZYKU OJCZYSTYM,
JAK I ANGIELSKIM,
ROZWIJANIA
KOMPETENCJI
ARTYSTYCZNYCH
I INFORMATYCZNYCH,
A TAKŻE WIEDZY
I KOMPETENCJI
MERYTORYCZNYCH
DOTYCZĄCYCH
PRZYGOTOWANIA UCZNIA
DO SAMODZIELNEGO
KONSTRUOWANIA WIEDZY
W SZKOLE.

— Ale wiedza i kompetencje to nie wszystko, prawda?

— Poza kompetencjami rozwijanymi podczas studiów nauczyciele przedszkola i klas młodszych powinni posiadać określone cechy charakteru, które sprawią, że nie dosięgnie ich syndrom wypalenia zawodowego, ani nie będą widziani przez uczniów jako osoby chłodne i zdystansowane. Empatia, cierpliwość, zaangażowanie emocjonalne i autentyczność — to cechy niezwykle pożądane w tym zawodzie. Poza tym ważne są pasje osobiste przyszłych nauczycieli, które kandydaci mają możliwość rozwijać zarówno podczas zajęć fakultatywnych, jak

i w Akademickim Centrum Kultury UWM.

— Pedagogika to chyba nadal kierunek sfeminizowany?

— Kierunek jest rzeczywiście sfeminizowany, co w dużej mierze wiąże się ze stereotypami panującymi w naszym środowisku, z jednej strony, z drugiej zaś, z niezbyt dobrze opłacaną pracą w tym trudnym zawodzie. Pracuję w uczelni od 1982 roku i nic się w tym zakresie nie zmieniło. Mężczyźni mogą być świetnymi nauczycielami i wychowawcami, czego dowodem są np. dochodzący do przedszkoli lub klas I-III nauczyciele języka angielskiego lub muzyki. Poza tym dzieci potrzebują męskiego wzorca, który kojarzy im się z naturalnym środowiskiem rodzinnym. Znam przykłady nauczycieli przedszkolnych z Finlandii, gdzie nie ma uprzedzeń i mężczyźni pracują z małymi dziećmi.

— W czasie pandemii wielu nauczycieli zostało zaskoczonych koniecznością przejścia na zdalną formę zajęć, do której byli nieprzygotowani...

— Prawda jest taka, że praca zdalna nigdy nie zastąpi spotkania w tzw. realu, jednak zarówno my, akademicy, jak i studenci musieliśmy się szybko przestawić na nowy styl pracy. Nie zawsze jest to łatwe, jednak pracownicy stale się doszkalają w tym zakresie. Nie zauważam dużej różnicy między kompetencjami pracowników i studentów, choć wydaje się, że kadra młodsza wiekiem jest nastawiona bardziej elastycznie. Trudny czas

pandemii wiąże się niestety z obniżeniem jakości zdobywania umiejętności typowo praktycznych w placówkach wychowania przedszkolnego i w szkołach. Obawy dyrektorów placówek przed wpuszczaniem studentów na praktyki są uzasadnione, ponieważ studenci nie stanowią grupy uprzywilejowanej w kolejności szepień.

— Skupmy się teraz nie na pedagogach, ale na rodzicach i dzieciach. Jakimi zasadami powinniśmy się kierować, wybierając placówkę dla naszej pociechy?

— Rodzice wybierając placówkę dla swego dziecka często kierują się jej bliskością miejsca zamieszkania lub pracy. Warto też czytać opinie i rozmawiać z innymi rodzicami. Jeśli chodzi o ofertę edukacyjną przedszkoli publicznych i niepublicznych, to w zasadzie jest ona jednakowo atrakcyjna. Ja zwróciłamby jeszcze dodatkowo uwagę na dostęp do placu zabaw. Przedszkola, które posiadają własny plac zabaw i ogród, w większym stopniu zaspokajają potrzebę przebywania i ruchu na świeżym powietrzu. W Polsce coraz większą popularność zdobywają tzw. leśne przedszkola, gdzie dzieci prawie cały dzień spędzają na wolnym powietrzu.

— Relacje rodzic – wychowawca (żłobkowy czy przedszkolny) są bardzo ważne. Jak je dobrze zbudować?

— Zarówno rodzice, nauczyciele, jak i dzieci w każdej placówce stanowią podmioty w edukacji. Dobra współpraca i współodpowiedzialność rodziców i nauczycieli, a także opiekunów żłobkowych to pierwszy krok



Fot. Archiwum prywatne

PROF. MAŁGORZATA SUŚWIŁŁO
z UWM w Olsztynie

możliwości i zdolności własnych dzieci. Niepożądane zaś są w tych relacjach postawy roszczeniowe rodziców, z czym na szczęście mamy coraz rzadziej do czynienia. Może temu zapobiec prezentacja zamierzeń i wzajemnych oczekiwań na początku każdego roku szkolnego lub na początku pobytu dziecka w placówce.

— Chciałabym wykorzystać także pani doświadczenie w pracy z dziećmi. Tym, co szczególnie niepokoi rodziców, jest kwestia gotowości ich pociech do tego, by pójść do żłobka czy przedszkola. Czy takie placówki są dla każdego?

— Rzeczywiście, mam pewne doświadczenie w pracy z dziećmi przedszkolnymi, a moja praca doktorska dotyczyła roli muzyki w adaptacji dziecka w przedszkolu. Pozwoliło mi to zauważyć, że

DZIECI NIE SĄ
DOBRZE LUB ŹŁE
PRZYSTOSOWANE, ONE
PO PROSTU PREZENTUJĄ
RÓŻNE SPOSOBY
PRZYSTOSOWYWANIA SIĘ.

Nawet dzieci neurotyczne i lękliwe mogą dobrze poczuć się w grupie rówieśników. Potrzebują innego podejścia pedagoga i więcej czasu na adaptację. Każdy nauczyciel wypracowuje własny model ułatwiania dzieciom adaptacji. Mój osobisty to adaptacja przez aktywność muzyczną, która posiada zarówno walory zabawy, jak i walory terapeutyczne. Bardzo dobrze zadają egzamin tzw. dni adaptacyjne. Rodzice powinni stwarzać okazję dzieciom do rozwijania samodzielności i uczyć je przyjmowania odpowiedzialności za swoje działania. Niezwykle rzadko zdarza się, że dziecko w wieku trzech lat bardzo mocno przeżywa rozstanie z rodzicami. Jeśli w ciągu dwóch tygodni nie przestaje płakać i pojawiają się u niego takie objawy, jak np. nocne moczenie, bóle brzucha, wymioty, to rodzice powinni odroczyć posłanie dziecka do przedszkola. Poza tym, przedszkola przyjmują też dzieci z niepełnosprawnościami, ale za każdym razem wymaga to indywidualnego uzgodnienia z dyrektorką placówki w celu zapewnienia nauczyciela wspomagającego do grupy.

Daria Bruszezewska-Przytuła

RAPORTY

GAZETY OLSZTYŃSKIEJ

NIE W PEŁNI WIDZIALNI



OSOBY Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ KAŻDEGO DNIA MIERZĄ SIĘ Z WYZWANIAМИ, Z KTÓRYCH ISTNIENIA NIE WSZYSCY ZDAJEMY SOBIE SPRAWĘ. W PODOBNEJ SYTUACJI SĄ ICH OPIEKUNOWIE. POPROSIMY, BY NAM O TYM OPowiedzieli.

JAK SIĘ RODZI NA WARMII I MAZURACH



TYM RAZEM PRZYGLĄDALIŚMY SIĘ JEDNEMU Z NAJWRAŻLIWSZYCH TEMATÓW, KTÓRY NIECZĘSTO GOŚCI NA ŁAMACH PRASY: PORODOM. SPRAWDZILIŚMY, W JAKICH WARUNKACH PRZYCHODZI NAM RODZIĆ I TOWARZYSZYĆ W CZASIE PORODU.

BŁĄD SYSTEMU O EDUKACJI ZDALNEJ



PO KOLEJNYCH MIESIĄCACH SZKOŁA W CZASIE PANDEMII DAJE DO MYŚLENIA. CZY ZDAJEMY EGZAMIN Z NOWYCH FORM EDUKACJI? CZY WIDZIMY SZANSE W TYM, CO NA SZYBKO MUSIELIŚMY STWORZYĆ? I CZY SYSTEM EDUKACYJNY TO NADAL SYSTEM, CZY RACZEJ...

ZASTĄPIĆ MAMĘ I TATĘ O ADOPCJACH



KTO NIE SPOTKAŁ SIĘ Z TYM TEMATEM OSOBIŚCIE, MOŻE BYĆ ZASKOCZONY. OSTATECZNIE NIE CO DZIEN MÓWI SIĘ O ADOPCJACH I PIECZY ZASTĘPCZEJ. TYMCZASEM SPRAWA DOTYCZY CZĘSTO NASZYCH SĄSIADÓW, KOGOŚ Z RODZINY LUB PRZYJACIÓŁ.

ZDROWIE PSYCHICZNE MŁODYCH



PROBLEMY PSYCHICZNE WCIAŻ SĄ TEMATEM TABU, TYMCZASEM DOTYKAJĄ NIE TYLKO DOROSŁYCH, ALE I MŁODYCH. CI OSTATNI POTRZEBUJĄ NASZEJ SZCZEGÓLNEJ UWAGI, CHOĆBY DLATEGO, ŻE TO NA DOROSŁYCH POWINNI MÓC POLEGAĆ TAM, GDZIE TRZEBA DOSTRZEĆ PIERWSZE OBJAWY NIERADZENIA SOBIE Z ŻYCIEM.